



Roman Sidorkiewicz

Bractwo Inflanckie na pomoc walczącej Ukrainie

Wojna na sąsiedniej Ukrainie rozgrzała cały świat. To coś niesłychanego – od prawie 77 lat nie było wojny w Europie. Każdy myślał, że epoka ciągłych wojen na naszym kontynencie to już odległa przeszłość. Jakież to naiwne rozumowanie! Historia ludzkości udowadnia, że zawsze znajdzie się ktoś, czy zespół ludzi, którzy pchną ludzkość do wzajemnego mordowania się pod takim czy innym pretekstem. Winnych jest wielu – nie tylko podżegacze. Społeczeństwa ciągle podniecają się historiami wojennymi tak, jakby one stanowiły *sól ziemi*. Bez nich nie mogą żyć. W propagandzie historycznej ciągle przypominane są tego rodzaju postacie jak Aleksander Wielki, Dżyngis Chan, Napoleon, Hitler, Stalin, Mao, Pol Pot. Odnoszę wrażenie, że czołowe stacje telewizyjne, jak Discovery Historia, TVP Historia, Polsat Historia żyją tylko propagowaniem tych osobników. W Discovery emitowany jest wieloletni serial o Adolfie Hitlerze! Niby go krytykują, ale bez przerwy przypominają niebywałą charyzmę i siłę woli Wodza, aby w ten sposób nieopatrnie go propagować. A smaczku dodaje fakt, że Discovery to własność... Żydów nowojorskich!

Nic więc dziwnego, że w końcu znajdzie się gdzieś w Europie – kolebce współczesnej kultury i cywilizacji – jakaś postać chcąca stanąć u boku tych sław i na stałe przejść do historii

świata. I znalazła się ktoś taki. To Władimir Władimirowicz Putin. Rozpoczęła się krwawa wojna najazdem Rosji na suwerenną Ukrainę. Ludność ukraińska wymaga pomocy ponosząc wiele ofiar.

Ktoś z nas rzucił hasło „My też musimy pomóc”.

Bractwo Inflanckie zatem postanowiło czynnie włączyć się

Roman Sidorkiewicz załatwił dary z Polskiego Czerwonego Krzyża oraz z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, Paweł Milla dary z centrum w Myślicinku, Stefan Pastuszewski zbierał dary w redakcji i załatwiał wpłaty na konto, Dariusz Jarocki – sprzęt wojskowy, Henryk Tokarz – reklamę, oflagowanie i oklejenie autokaru, Leszek

biraków i dołożyła własne 1500 złotych).

Przygotowanie pojazdu z przyczepką oraz zorganizowanie zbiórki darów poszło szybko, gdyż mamy doświadczenie w tego rodzaju inicjatywach. Czyniliśmy wiele przy transporcie darów dla naszych rodaków na Litwie, Łotwie i Białorusi. Autobus naszego brata Leszka Droszcza gdyby mógł mówić, to wiele by na ten temat powiedział. W tych misjach zjeżdżaliśmy dziesiątki tysięcy kilometrów.

Darczyńcy naszej eskapady wywodzili się z wielu kręgów – osób prywatnych, kościołów, przedsiębiorstw i organizacji charytatywnych. Nie sposób wszystkich wymienić, choć należy podać do publicznej wiadomości, że najbardziej pomagali Polski Czerwony Krzyż w Bydgoszczy, Kościół Adwentystów Dnia Siódmego – grupa w Strzelewie koło Bydgoszczy, kilka firm z bydgoskiego Szwederowa (Chata Polska) oraz Dariusz Jarocki z Chełmna.



Na zdjęciu: Bracia Inflanccy w Ustrzykach Dolnych. Fot. Henryk Tokarz

do kręgów organizacji niosących pomoc naszym sąsiadom. Zapomnieliśmy o wszelkich swarach (delikatnie mówiąc), istniejących między naszymi narodami w przeszłości; dziś nie czas na to.

Raz w tygodniu, w siedzibie Bractwa przy ulicy Dworcowej 62 w Bydgoszczy, zbieraliśmy się, aby ustalić kierunki działań i osoby zań odpowiedzialne.

Droszcz – sprzęt wojskowy, zbiórkę pieniędzy, transport i koordynację całości.

Skąd w nas tyle zawziętości w celu pomagania bratniemu narodowi? Trzeba im pomóc i basta!

W ciągu krótkiego czasu zebraliśmy 1,2 tony darów oraz ponad 18 tysięcy złotych (rekordzistka Anna Jarecka zebrała 4000 złotych z koła Sy-

**Poniedziałek 28 marca
2022 roku**

Wyjeżdżamy o szóstej rano spod Pałacu Młodzieży. Ekipa mocna - siedmiu Braci Inflanckich i jedna kobieta, pani Anna Jarecka z Bydgoszczy. Przed nami blisko 800 kilometrów jazdy z prędkością nie przekraczającą 70 km/h. Takie obostrzenia wymagane są dla transportu z przyczepką. Cały tył autobusu oraz przyczepka

obladowane są towarami. Silnik ma co ciągnąć. Pogoda jest na szczęście dobra, jest ciepło i czasami nawet słońce wychodzi. Po zaliczeniu kilku postojów na trasie wstąpiliśmy do Tomaszowa Mazowieckiego. Tam w firmie Tomal, jej właścicielka pani Dorota Tkaczyk, dołożyła wiele towaru tak, że resory autobusu mocno się ugięły.

W pobliskiej Spale zrobiliśmy dłuższą przerwę. Miejscowość piękna, wśród lasów z bogatą historią. Przebywali tam dostojnicy carscy, przedwojenni i obecni. Co roku odbywają się tu Dożynki Prezydenckie. Rzuciliśmy okiem na bunkier kolejowy, w którym ukrywane były pociągi najwyższych dowódców niemieckich podczas II wojny światowej. Odwiedziliśmy także muzeum leśnictwa w Spale o bardzo długiej i oficjalnej nazwie: Dom Pamięci Walki i Męczeństwa Leśników i Drzewiarzy Polskich im. Adama Loreta. Przewodnik w tym muzeum (nazwiska oszczędzę) zanudzał nas różnymi opowiadaniem w stylu od *Sasa do lasa*. Chciał się wygadać się, tego mu widać brakowało. A sedno tkwiło w ukazaniu historii miejscowego leśnictwa ze szczególnym uwzględnieniem bohaterskiej postawy leśników podczas okupacji hitlerowskiej. Pan przewodnik nie umiał jednak tego zwięźle i interesująco przedstawić.

Rzuciliśmy też okiem na Centralny Ośrodek Przygotowań Olimpijskich. To królestwo naszych lekkoatletów. Posiadają do dyspozycji otwarty stadion oraz wielką halę lekkoatletyczną.

Do Ustrzyk Dolnych dojechaliśmy wieczorem. Zamieszkaliśmy w ładnym i wygodnym hoteliku ze wszelkimi wygodami.

Wtorek 29 marca 2022 roku

Rankiem wyruszyliśmy ku granicy położonej około 10 km od Ustrzyk. Kompleks budynków granicznych jest bardzo ładnie położony, boć przecież jesteśmy w Bieszczadach. Ruch przybywających jest minimalny na tym posterunku; główna fala uchodźców już minęła. Nie mniej od czasu do czasu jakaś ekipa rodzinna maszeruje, przeważnie matki z dziećmi i starsze osoby. Czekają na nich znajomi mieszkający już w Polsce i gdzieś ich dalej wywożą. Na granicy



Na zdjęciu: Na dworcu w Przemyślu. Fot. Henryk Tokarz

mogą zjeść, wypić kawę, herbatę. W jednym namiocie jest pełen zestaw maskotek dla dzieci. Na samej granicy jest co oglądać. Dużo wolontariuszy z wielu krajów. Ubrani w barwne stroje z odpowiednimi napisami z jakiego kraju się wywodzą. Sporo było Francuzów, Hiszpanów, Anglików. Każdego uchodźcę witają uśmiechem i starają się pomóc. Spotkaliśmy seminarzystów z Pelplina, a także Świadców Jehowy. Raz na dobę uchodźcy są transportowani koleją – akurat byliśmy tego świadkami. Przejście w Krościenku jest także kolejowe, położone na bocznej trasie Przemyśl – Chyrów na Ukrainie do Zagórza (kiedyś to była ważny szlak kolejowy Lwów – Budapeszt). Dwa wagony wypełnione były dziećmi i ich opiekunami.

My zaś głównie zajęci byliśmy przeładunkiem naszych darów. My to zbyt mocno powiedziane. Raptem dwóch spośród nas posiadało paszport – Leszek Droszcz i Stefan Pastuszewski. Tylko oni mogli przekroczyć

strefę buforową, aby spotkać się z ukraińskimi przyjaciółmi, którzy przyjechali z okolic Lwowa. Reprezentowali miejscowe oddziały obrony terytorialnej. Część darów przeznaczona była dla wiernych Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Żółkwi. Dwaj nasi dzielni bracia mocno się naharowali przeliczając tyle towaru. Reszta Bractwa, objając się solidnie, dzielnie im sekundowała trzymając za nich kciuki i życząc powodzenia w harówce.

A co wieźliśmy? Głównie suchą żywność, artykuły higieniczne, kosmetyczne oraz wojskowe kurtki...

Po zakończeniu rozładunku nasi bracia powrócili na terytorium RP i z dumą zameldowali o spełnieniu obywatelskiego obowiązku.

Następnie udaliśmy się do Przemyśla. To jest centrum przesiedleńcze w Polsce. O tym mieście mówi cały świat. Na dworcu kolejowym kipi życie. Bywały dni, że jednego dnia przyjeżdżało kilkanaście tysięcy

uchodźców. Teraz ruch już zelżał. Budynek dworca jest znakomitą wizytówką naszego kraju. Pięknie odrestaurowany robi znakomite wrażenie. A poza tym jest bardzo funkcjonalny. Mieści się tam wystarczająco dużo pomieszczeń, aby można było sobie dać radę z taką falą emigracyjną. W największej sali jest restauracja prowadzona przez Caritas; jednak Ukraińców w niej nie zastaniesz. Dla nich bezpłatne posiłki serwuje Światowa Organizacja Kucharzy, czyli wolontariuszy z całego świata. Aż miło patrzeć na ich zaangażowanie. Oczywiście, dużo jest ekip telewizyjnych wielkich marek z całego świata.

Niektórzy uchodźcy jadą dalej w Polskę czy gdzieś indziej autami, które czekają już na nich. Większość jest jednak zagubiona i czeka na wsparcie. Tacy ludzie kierowani są na plac w pobliżu Tesco. Tam spędzają jedną lub dwie noce w tymczasowym schronisku i dalej jadą w Polskę transportem organizowanym przez nasz rząd i lokalne samorządy. To jest ogromna dyslokacja ludności, dobrze zorganizowana. Śmiało można stwierdzić, iż zdobyliśmy uznanie na całym świecie. Co będzie z tymi ludźmi po zakończeniu wojny? Sądzę, że wielu z nich wróci, gdyż żyć w obcym państwie nie jest lekko. Poza tym kiedyś musi minąć euforia w całej Europie i zaczną się proza życia.

Wróciliśmy do Ustrzyk. Stanęliśmy na parkingu przy Biedronce. A obok nas duża furgonetka z Hiszpanii. Niebawem podjechali Ukraińcy ze Lwowa. Zaczęło się przeładowywanie darów. Młodzi Hiszpanie spotkali się ze swymi rówieśnikami z Ukrainy. Jakiś to sympatyczny widok. Hiszpanie przyjechali aż z Malagi, czyli z południowej części swego państwa! Ileż oni jechali, aby w mikroskopijnej części pomóc Ukrainie!

Wieczorem oglądaliśmy, jak wszyscy Polacy, mecz piłkarski Polska – Szwecja. Po dwóch golach byliśmy w euforii. Szwedzi wyrzucili nas z mistrzostw Europy, to my ich z mistrzostw świata. Czyli jeden na jeden.

Środa 30 marca 2022 roku

Wracamy do Bydgoszczy. Spełniliśmy swój moralny obowiązek. Po drodze zwiedziliśmy Miejsce Piastowe koło Krosna. Jest



Na zdjęciu: Nasi dwaj bracia i trzech Ukraińców po przekazaniu darów na granicy. Fot. Leszek Droszcz

to sanktuarium i dom Zgromadzenia Ojców Michalitów (Zgromadzenie Świętego Michała Archanioła). Zgromadzenie to zajmuje się młodzieżą zaniebaną moralnie i materialnie. Zostało założone z końcem XIX wieku przez bł. Bronisława Markiewicza. Obok kościoła i domu przełożonych znajdują się okazałe budynki szkół rzemiosł wszelakich. Bardzo to cenna działalność. Pożegnaliśmy malownicze miejsce i udaliśmy się do Lublina.

Tam zdążyliśmy na dobry obiad w stołówce przy KUL-u. Następnie złożyliśmy wizytę księdzu Zygmuntowi Zielińskiemu, kapłanowi archidiecezji gnieźnieńskiej. Zaanonsował nas do niego brat inflancki Paweł Milla. Gospodarz to historyk, znany miłośnik dziejów Kościoła w Polsce. Emerytowany profesor

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Niedawno ukończył 90 lat. Świetnie się trzyma. Dziwne to, biorąc pod uwagę trudne dzieciństwo podczas okupacji we wsi Pruszcz (stacja kolejowa Pruszcz-Bagienica) koło Tucholi. Pogadaliśmy o jego pracy zawodowej i kapłańskiej. Na koniec profesor podpisał każdemu z nas swoje książki, które z własnej kieszeni zakupił Paweł.

Grubo po północy dojechaliśmy do swych domów. Cała wyprawa wyniosła 1844 kilometrów. Nasz kierowca Leszek Droszcz mocno się napracował. A koszty przejazdu (autobus z przyczepą), hotel etc. pokryliśmy z własnych pieniędzy. W takich sytuacjach należy tak postępować; to dla nas jasne. O ile sytuacja na Ukrainie nie ulegnie zmianie, to powtórzymy akcję.



Na zdjęciu: Miasteczko namiotowe na granicy w Krościenku.
Fot. Henryk Kabuźny

Juliusz Dowgwiłłowicz-Nowicki

Bydgoszcz wilnianina

Dziecko nie jest w stanie samo porównywać różnych miast oraz ich losów. Widzi je oczami matki, ojca, swoim otoczeniem rodzinnym. Moja matka, ekspatryjantka z Wilna, była powojenną Bydgoszczą przerażoną.

Trzeba przyznać, że w końcu lat 40-tych Bydgoszcz była miastem skrzywdzonym i upokorzonym. Odrapane i postrzelane budynki. Miasto smutne, osmalone sadzą i zadymione.

Dostrzeganie przez obcych ówczesnej rzeczywistości Bydgoszczy zdeterminowane było trzema zasadniczymi czynnikami.

Po pierwsze: los uciekinierów „zza Buga” był często dramatyczny z powodu biedy, utraty dóbr, wężu rodzinnym i świadectw kulturowych.

Mieszkaliśmy przelotnie na ul. Dworcowej, cała rodzina w jednym pokoju, wspólna kuchnia na 7- rodzin. Pamiętam, jak trzymałem za rączkę swoją starszą siostrzyczkę stojąc w wyłomie zacienionej ulicy, aby trochę ogrzać się w marcowym słońcu przeświecającym przez zrujnowany dom. Było nam zimno. Zaiste, nie było się z czego cieszyć.

Nieszczęścia życiowe i bolesna tęsknota zniekształcały i deprecjonowały obraz nowego miejsca na ziemi.

Drugi niezbędny czynnik przywiązania do miasta to jego

szerokie rozpoznanie.

Aby cokolwiek w nim pokochać trzeba poznać jego głębię, istotę, specyfikę i urok. Strefa ulic Dworcowej, Podolskiej i Bocianowa nie nastrajała optymistycznie.

Kto z tych przybyszów był w stanie natychmiast docenić chociażby urokliwe położenie Bydgoszczy?

Trzeci czynnik to zderzenie kultur.

Nie zamierzam porównywać Wilna z Bydgoszczą, gdyż jest to pozbawione sensu. Trzeba jednak zrozumieć odczucia ludzi przybyłych z tych kresowych przestrzeni pełnych fantazyjnych, własnych zakątków pośród wzgórz, rzek, dziesiątków barokowych i rokokowych kościołów, gotyckich pamiątek i wszystkich ukochanych, rodzinnych miejsc. Takim ludzimi miastem, będące wynikiem profesjonalnej i perfekcyjnej administracji Cesarstwa Niemiec mogło wydawać się obce i niezrozumiałe. Szczególnie te ponure, potężne, eklektyczne gmaszyska z czerwonej, przybrudzonej cegły wydawały się dziwnie odrażające!

Sfera kulturowa miasta Bydgoszczy wydawała się skromna i rozproszona, a bezpośrednio po wojnie trudno było doszukać się jej walorów zarówno w obrazie miasta, jak i wśród jej pokrzywdzonych przez Niemców tutejszych mieszkańców. Znaczna część

z nich przechodziła upokarzającą rehabilitację narodowościową. Bywało przecież, że za chleb i przetrwanie płacono krwią swoich synów na obcych frontach, szczególnie na tym tragicznym „ostfroncie”.

A tu raptem pojawili się jacyś przybysze, którzy dziwnie w swojej mowie „zaciągali” i wydawało się że panoszą się bezczelnie wprowadzając jakąś obcą mowę i obyczaj. A więc niechęć, często nieukrywana, niechęć tradycyjna do wszystkiego co „wschodnie”, wreszcie niechęć z racji różnic politycznych, szczególnie do rządów pomajowych! Jakże mozolne, a zarazem niebezpieczne były ówczesne tłumaczenia tutejszej ludności, że zbrodnie radzieckie były prawdziwe. Jakże mozolnie przebijają się przez tutejszą świadomość wybitna rola kultury i heroizmu kresowian.

Zaczęły się tworzyć samostne, wyizolowane enklawy towarzyskie i środowiskowe. Dwa odrębne, niechętne sobie światy. To były ponure lata. Ale teraz to już wszystko - nieprawda! Czas leczy smutki, więc zaczynało się powolne oswojenie miasta.

Rodowici przedstawiciele Ziemi Wileńskiej, tacy jak prezes Polskiego Związku Artystów Plastyków Jerzy Puciata, wybitny lekarz prof. Edmund Nartowicz czy przyjaciel mojej rodziny z czasów wileńskich,

późniejszy łagiernik, architekt Tadeusz Czerniawski stają się wybitnymi i znanymi przedstawicielami sfer kulturalnych Bydgoszczy.

Popularność i szacunek wynikał z uznania ich osobowości, zasług i dokonań w wielu dziedzinach! To zaledwie kilka przykładów sporej przecież rzeszy wilnian, która z czasem przestała być źródłem zgorznienia...

Codziennosc życia w Bydgoszczy przynosiła i radości i smutki, ale obraz miasta nieuchronnie wrastał w świadomość jej nowych mieszkańców...

Moim pierwszym tematem fascynacji Bydgoszczą była zadziwiająca życiem rzeka, kolorowa i pracowita. Pełno było tam jaskrawo malowanych stateczków, holowników, barek i flisackich tratw z „kłaniającymi się” pod mostami zawiasowymi kominami.

I chociaż to już tylko nieaktualne, zacierające się wspomnienia, rzeka Brda jawiła się jakąś dziwną zagadką życia, pełną wielobarwnej scenarii przyglądających się w wodzie szachulcowych spichrzów, rozmaitych mostów i zielonych wierzb.

Nieistniejący już dom galeriowy na nabrzeżu Młynówki, swoim gwarem i rozwieszoną bielizną odbitą w tafli wody, wydawał się tajemniczym spektaklem z wyszukaną scenogra-

fią. W istocie była to „ikona” *Wenecji Bydgoskiej*.

Postanowiłem wówczas, że zakątek ten kiedyś namaluję, co uczyniłem wiele lat później. Nie zdawałem sobie sprawy z faktu, że ów motyw był wielce popularny wśród takich twórców jak Jerzy Rupniewski, Franciszek Gajewski, Zygfryd Nowicki i wielu innych malarzy, fotografów i grafików bydgoskich. Złośliwi twierdzą, że swego czasu w tym domu znajdował się... dom publiczny. I co z tego! Dzieje grzechu to przecież skrywana wielobarwność życia!

Położenia Bydgoszczy może pozazdrościć niejedno miasto.

Ośrodek miejski o randze stolicy województwa położony nad górską rzeką ze szlachetnymi gatunkami ryb takimi jak pstrąg i lipienie w dzielnicy Oplawiec może zdumiewać.

Minęło wiele lat zanim zacząłem rozkoszować się Brdą, a także urokiem Lasu Gdańskiego z założonym tam Parkiem.

Prawdziwy przełom w rozumieniu i oswojeniu Bydgoszczy dokonał się z chwilą, gdy do moich rąk trafił słynny już dziś *Pamiętnik gapia - Bydgoszcz jaką pamiętam z lat 1930- 1945* Zbigniewa Raszewskiego! To książka, którą chowam pod poduszką, z którą się budzę i z którą zasypiam już kilkanaście lat! To napisany pięknym, narracyjnym językiem alfabet o mieście dzieciństwa i młodości zawierający w sobie istną skarbnicę wiedzy o historii, urbanistyce, architekturze i specyfice miasta. Możemy poznać tam wiele faktów z notatek zawartych w przedwojennym *Dzienniku Bydgoskim* oraz *Deutsche Rundschau*.

Dowiemy się szczegółów wkroczenia Niemców, losów prezydenta Leona Barciszewskiego, historii Pomorskiej Brygady Kawalerii, heroicznej postawy obywateli miasta i żołnierzy..

Autor przypomina osoby zamordowane przez UB słynnego partyzanta Alojzego Bruskiego, czy kolegę z AK Henryka Szymanowicza, których kryjówki dostrzec jeszcze można w otchłani Borów Tucholskich.

Motywy kulturalne, a więc literackie, teatralne, plastyczne i muzyczne przewijają się wśród licznych haseł budząc szacunek i uznanie dla tego dumnego ze swoich dokonań miasta.

Ta książka to wstęp do

zaczarowanego świata tkliwych uczuć do domów, to wyznaczenie miłości

do ulic, dźwięku dzwonów, wschodów słońca i złotych zmierzchów...

Dopiero ta książka pozwoliła mi prawdziwie darzyć Bydgoszcz uczuciem przywiązania...

I tu trzeba zauważyć rzecz przykrą.

Ta „Książka - pamiętnik” wydana z okazji 650-lecia Bydgoszczy nie znalazła uznania czytelników i została przeznaczona w 1996 roku na przemiał... A jest w tym pamiętniku fragment, kiedy to wkrótce po ucieczce Niemców specjalnie najęty woźnica zjechał furmanką pod dom zamieszkiwany przez autora w poszukiwaniu ponemieckich książek przeznaczonych do likwidacji.

- Proszę natychmiast stąd wyjść!! – zawołał przygotowujący się do przyspieszonej matury Zbigniew Raszewski.

- Ale ja zabieram książki tylko niemieckie...

- Proszę natychmiast stąd wyjść!!!

W tym fragmencie zawiera się ważna, wręcz doniosła prawda, że każda książka ma w sobie wiele uczuć, emocji, przygód, grzechów, prawdy o ludziach, historii, życiu i świecie, nawet w tych kartkach, które gotowi byłibyśmy uznać za kłamliwe i nieprawdziwe. Wydaje się trafne stwierdzenie, że zniszczyć książkę to tak jakby... zabić człowieka!

Oprócz wielu innych ważnych przyczynków mojego szacunku do Bydgoszczy wybija się osoba legendarnego pisarza, poety i publicysty Tadeusza Nowakowskiego. Przez dziesiątki lat słuchaliśmy Jego sprawozdań i audycji w Radiu Wolna Europa!

Cykl felietonów p.t. „*Przy Kawiarnianym Stoliku*” zajmował szczególnie wytrwałych słuchaczy, którzy gotowi byli mozolnie kręcić gałką radiową, aby przedrzeć się przez bezlitosne zagłuszarki!

I oto stał się CUD. Tadeusz Nowakowski mógł wreszcie odwiedzić swoje rodzinne miasto Bydgoszcz. Kiedy cierpliwie dotarłem po autograf zwierzyłem się, że jestem synem ostatniego administratora Zułowa w dawnym powiecie Świeciańskim.

Pan Tadeusz popatrzył ze smutkiem, szepnął słowo: „Marszałek” i napisał: *Synowi Ziemi Utraconej szczęść Boże...* Jakże więc nie kochać Bydgoszczy?

Katarzyna i Jerzy Samusikowie

Siedziba de Virionów w Liszkach

Na wschód od Krynek, w odległości 5 km od tego podlaskiego miasteczka, leżą Liszki – mała wieś, licząca niewiele ponad dwadzieścia gospodarstw. W okresie międzywojennym należała do gminy Krynki, powiatu grodzieńskiego, województwa białostockiego; po II wojnie światowej znalazła się w sielsowiecie makarowieckim, rejonie brzostowickim, obwodzie grodzieńskim, a więc za granicą państwa polskiego.

skim okręgu grodzieńskiego, konsyliarzem nadwornym i generalnym sztabsmedykiem wojsk litewskich. W 1812 wziął udział w Kampanii Moskiewskiej, podczas której zasłużył się na tyle, będąc naczelnym lekarzem szpitali armii napoleońskich, że odznaczony został przez Napoleona Bonaparte Krzyżem Legii Honorowej. Od 1790 roku był kawalerem Zakonu Maltańskiego i pieczętował się herbem Leliwa. Zmarł w 1817



Na zdjęciu: Dwór de Virionów w Liszkach

Zapewne nikt w Polsce by jej dzisiaj już nie wspominał, gdyby nie zespół dworsko-parkowy, który zachował się do naszych czasów, chociaż w bardzo złym stanie.

W XVIII stuleciu majątek Liszki należał do Jundziłłów. Nie wiemy jednak, kiedy przeszli oni w jego posiadanie, ani jak wyglądała ich tamtejsza siedziba. Wiadomo natomiast, że po 1790, a przed 1800 rokiem właściciel tego majątku, Tadeusz Jundził, generał wojsk litewskich, sprzedał go Karolowi Józefowi de Virion (1749-1817), ożenionemu z Katarzyną Dziekońską (1768-1848) herbu Korab. Nowy pan na Liszkach pochodził ze starej szlachty francuskiej i był lekarzem, synem nadwornego medyka cesarza Franciszka I. Przyjechał w 1775 roku do Grodna, żeby wykładać w szkole medycznej założonej przez podskarbiego litewskiego i starostę grodzieńskiego, Antoniego Tyzenhauza. Później został inspektorem lekar-

roku na Ziemi Słuckiej, w majątku Bychowszczyzna, który nabył prawem zastawnym od ordynata nieświeskiego, księcia Dominika Radziwiłła, i został pochowany w Nieświeżu, na cmentarzu klasztoru Bernardynów.

Po jego śmierci majątek Liszki odziedziczył syn, Jan Tadeusz (1795-1873), który właśnie skończył studia na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie przyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem, Tomaszem Zanem i innymi filomatami, i miał za sobą próby literackie. Kiedy jednak wrócił do Liszek, na pisanie wierszy nie miał już czasu, gdyż nie tylko zajął się troskliwie odziedziczonym majątkiem, ale został również prezydentem sądów grodzieńskich granicznych, a później podkomorzym grodzieńskim i na tych urzędach pracował tak wydatnie, iż odznaczono go orderem św. Włodzimierza. W 1830 roku pojął za żonę baronównę Mariannę von Brunnow, córkę Stanisława,

marszałka upickiego i królewskiego szambelana oraz Eufrozyny z hrabiów Kossakowskich. Wkrótce po ślubie, w sierpniu 1831 roku drewniany dwór w Liszkach, zbudowany jeszcze przez Jundziłów, spłonął. Jan Tadeusz de Virion odbudował go bardzo szybko, ale ponieważ nowy dwór był również drewniany, już po roku strawił go ponownie pożar. Zniechęcony takim zrzędzeniem losu, Jan Tadeusz kupił od spadkobierców rosyjskiego generała Sokołowa pobliski majątek Krynki wraz z folwarkami Żylicze i Zaścienniki za 30 tysięcy rubli w srebrze i przeniósł się tam wraz z rodziną.



Na zdjęciu: Czterokondygnacyjna wieża

A rodzinę miał dosyć liczną, bo złożoną z czterech synów i córki. Najstarszy z synów, Stanisław Karol (1832-1909), po skończeniu studiów uniwersyteckich w Dorpacie przejął majątek w Liszkach (prawdopodobnie w 1855 roku) liczący wówczas 770 ha. Nowy dziedzic studiował nauki przyrodnicze, a kiedy zamieszkał w Liszkach, stał się wybitnym entomologiem, znawcą szczególnie chrząszczy. Chociaż nie pracował w ośrodku uniwersyteckim, lecz na wsi, jego badania stały na wysokim poziomie, co potwierdzali naukowcy niemieccy, z którymi prowadził bogatą korespondencję.

Praca naukowa nie przeszkodziła mu w odbudowie dworskiej siedziby. Ze starego dworu pozostała tylko dawna oficyna. Był to budynek drewniany, parterowy, pięcioosiowy, pokryty dwuspadowym, gontowym dachem, z gankiem wspartym na dwóch parach filarów dźwigających trójkąny szczyt. Do wschodniej, szczytowej ściany tej oficyny Stanisław de Virion dobudował piętrową willę, z czterokondygnacyjną, kwadratową wieżą przy północno-zachodnim narożniku, która nadała całemu zespołowi kształt pałacyku. Elewacje dłuższe dobudowanej części były pięcioosiowe, krótsze zaś trzyosiowe. Zdobiły je trzy wydatne gzymsy: wieńczący, podokienny i międzykondygnacyjny oraz poziomo profilowane nadokiienne naczółki na drugiej kondygnacji. Okna na piętrze miały kształt dużych prostokątów, na parterze zamknięte były łukiem. W poziomie ułożone małe okienka zaopatrzone zostały również strych, pokryty czterospadowym dachem, z dwoma lukar-

nami na każdej jego połaci. Drewniana oficyna obłożona została gładkim tynkiem, otynkowano też na gładko drugą kondygnację murywanej części dworu, a na kondygnacji pierwszej zastosowano boniowanie. Czworoboczna wieża, nakryta kopertowym dachem, posiadała na każdej ścianie każdej kondygnacji (z wyjątkiem parteru) po parze okien zamkniętych półkoliście. Największe okna były na najwyższej kondygnacji, oddzielały je od siebie pilastry, które znajdowały się również na narożach.

Do dworu wchodziło się przez dawną oficynę, przedzieloną obszerną sienią na dwie równe części. W lewej znajdowały się dwa pokoje

nolitymi drzewami, stąd ich nazwy: brzoźowa, grabowa, kasztanowa i lipowa. W różnych miejscach parku rosły w grupach dęby szypułkowe i bezszypułkowe, modrzewie, topole, lipy, orzechy włoskie, kasztanowce kwitnące w dwóch kolorach: białym i różowym. Wokół gazonu znajdującego się przed frontem dworu wyrosły posadzone parami jesiony, klony, dęby piramidalne, drzewa oliwne, a wokół dziedzińca drzewa iglaste i krzewy ozdobne, np. jaśminy. Wśród drzew pospolitych znalazły się też niespotykane na tej szerokości geograficznej okazy, takie jak jałowiec sabiński, magnolia będąca najbardziej na północ wysuniętym przedstawicielem tego gatunku czy ciemnoczerwonołistny buk. W parku założono także dwa rybne stawy. Nad jednym z nich rosły łopiany o tak wysokich łodygach i szerokich liściach, że w czasie deszczu mógł pod nimi schronić się i przebywać człowiek.

Być może całkowicie od-



Na zdjęciu: Chlewnia z 1874 r.

mieszkalne, w prawej – jadalnia, pokój gościnny i gabinet pana domu, zwany kancelarią, połączony przejściem z nowym dworem, którego parter zajęty był przez salon i sypialnię, a piętro przez pokoje mieszkalne. W dobudowanej części dworu znalazło się miejsce na bogatą kolekcję chrząszczy zebranych nie tylko na ziemiach polskich, ale i za granicą, nawet w odległych krajach.

Stanisław Karol de Virion zatroszczył się również o dworski park zajmujący obszar około 20 ha. Przecinały go 4 długie aleje obsadzone jed-

dany pasji badawczej i kolekcjonerskiej Stanisław Karol de Virion nie znalazł już czasu na założenie rodziny. Kiedy więc umierał bezdzietnie w 1909 roku, przekazał testamentem swój majątek w Liszkach bratankowi Adamowi, synowi Włodzimierza – marszałka szlachty grodzieńskiej i Stefani Ludwici z Pereświat-Sołtanów herbu własnego. Adam Wojciech de Virion (1870-1945) mieszkał w Liszkach z żoną Zofią Heleną z Römerów (1869-1920) herbu Łaski i synami – Włodzimierzem, Eugeniuszem i Jerzym – do 1915 roku. Uciekając przed zbliżającym się fron-



Na zdjęciu: Aleja dojazdowa

tem I wojny światowej, de Virionowie przenieśli się do majątki Glinki koło Pińska, odziedziczonego przez Adama po matce i przebywali tam do 1919 roku. Potem wrócili do Liszek, ale ofensywa wojsk sowieckich zmusiła ich w 1920 roku do ucieczki do Warszawy. Trzy lata później Adam Wojciech de Virion przekazał Liszki swojemu najmłodszemu synowi Jerzemu (1901-1941), który z żoną, Zofią Bożeniec-Jełowicką (1901-1991) herbu własnego, wrócił na rodzinne włości, by podnosić z ruiny rodzową siedzibę zdewastowaną przez bolszewików i miejscową ludność oraz gospodarzyć na majątku liczącym wówczas 400 ha.

Dwór przedstawiał żałosny widok. Wyniesiono z niego nie tylko wszystkie sprzęty i meble (bogaty księgozbiór i wspaniała kolekcja owadów zostały unicestwione przez Niemców wcześniej, w 1918 r.), ale powyrywano z futrynami wszystkie drzwi i okna, zniszczono część podłóg, ro-

z zahoreckiego dworu, znajdowała się w salonie i mieściła coraz większy księgozbiór kompletowany przez gospodarzy stopniowo od zakończenia I wojny światowej. Dwór nie był zelektryfikowany, nie posiadał kanalizacji ani wodociągu. Jego remont postępował powoli. Do 1936 r. nie wyremontowano jeszcze pomieszczeń na drugiej kondygnacji dworu i w wieży.

A w 1936 r. majątek w Liszkach został sprzedany. Jerzy de Virion przypomniał sobie, że skończył prawo na Uniwersytecie Wileńskim i postanowił rozpocząć praktykę adwokacką w Warszawie. Kiedy wybuchła II wojna światowa wziął udział w walkach obronnych i walczył tak dzielnie, że został odznaczony orderem Virtuti



Na zdjęciu: Grób Włodzimierza, syna Tadeusza de Virion na przykościelnym cmentarzu w Krynkach

deusza. Obaj poszli śladami ojca. Najpierw działali w harcerskim ruchu oporu, a podczas Powstania Warszawskiego walczyli w jednym oddziale Armii Krajowej – harcerskim batalionie „Wigry”. Natychmiast po zakończeniu wojny rozpoczęli studia. Jan, urodzony w 1924 r. w Liszkach, wstąpił na Wydział Rolnictwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, który ukończył w 1949 r. Przez wiele lat pracował w Ministerstwie Rolnictwa. Ożenił się z Zofią Gustawą baronówną Taube. Jest autorem książki „Polska gałąź rodziny de Virion herbu Leliwa”.

Tadeusz de Virion, urodzony w 1926 r. w Warszawie, studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i Warszawskim, i ukończył je już w 1946 r. Od 1950 r. prowadził znaną warszawską kancelarię adwokacką, uczestnicząc jako

obrońca w wielu procesach karnych i politycznych. W stanie wojennym bronił między innymi Adama Michnika, Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, co w ówczesnym czasie wymagało niemałej odwagi. Od 1980 r. był członkiem honorowym i dewocyjnym Zakonu Kawalerów Maltańskich, w latach 1989-1991 i 1993-2005 piastował urząd sędziego Trybunału Stanu, a w okresie 1990-1993 był pierwszym po II wojnie światowej niekomunistycznym ambasadorem Rzeczypospolitej

Polskiej w Wielkiej Brytanii. Przez wszystkie lata swojej działalności uważany był za niewątpliwego autorytet i wzorzec etyczny polskiej adwokatury. Zmarł w 2010 roku.

A tymczasem siedziba de Virionów w Liszkach znalazła się w wyniku II wojny światowej na terytorium ZSRR. Początkowo zadomowił się w niej sowiecki urząd gminny (*sielsoviet*), potem urządzono w niej szkołę, by na koniec stała się własnością kolchozu, którego dyrekcja kwaterowała w niej drobnych przestępców skazanych na pracę przymusową w tymże kolchozie. Przed kilkoma laty budynek dworski opustoszał. Pozbawiony właściwej opieki, z powybijanymi szybami, uszkodzonymi drzwiami niszczone w zastraszającym tempie, podobnie jak i zdewastowane resztki otaczającego go parku.



Na zdjęciu: Fragment zaniedbanego parku

zebrano piece, spalone zostały spichlerze i stodoła. Jerzy de Virion zabrał się jednak do odbudowy dworu i całego gospodarstwa. Część mebli sprowadzono z Zahorc na Wołyń, rodzinnego majątku Zofii Bożeniec-Jełowickiej, resztę wykonano we własnej stolarni znajdującej się w piwnicach dworu obok kuchni, spiżarni i pomieszczeń dla służby. Dzięki utalentowanemu dworskiemu stolarzowi w jadalni znalazł się komplet dębowych, ciężkich mebli: stół z rozsuwanym białym białem, solidne krzesła z plecionymi siedzeniami i oparciami, duży kredens ozdobiony wyrzeźbionymi w drewnie owocami. Duża biblioteczna szafa, pochodząca

Militari i awansowany do stopnia rotmistrza kawalerii. Podczas okupacji niemieckiej uczestniczył w pracy konspiracyjnej Tajnej Armii Polskiej w Warszawie pod fałszywym nazwiskiem Jerzy Hlebowicz. W maju 1940 r. podczas podróży do Armii Polskiej we Francji został aresztowany przez Niemców i przewieziony do Oświęcimia. Nawet w obozie koncentracyjnym nie poddał się i organizował wspólnie z rotmistrzem Witoldem Pileckim wojskowy ruch oporu. Niestety, już w 1941 r. wyczerpany nadludzką pracą i głodem zmarł.

Jerzy de Virion pozostawił dwóch synów, Jana i Ta-

Pocztylion. Postimees

Komisja przetargowa Tallińskiego Transportu Miejskiego (Tallinna Linntransport) podjęła decyzję, że bydgoskie przedsiębiorstwo produkcji pojazdów szynowych Pesa dostarczy do stolicy Estonii 23 tramwaje typu *Twist*.

Pesa zaoferowała 3 - członowy tramwaj z rodziny *Twist* o długości 28,56 metra, mogący przewieźć do 300 pasażerów (w tym 65 miejsc siedzących). Okres eksploatacji tramwajów

jest określony na 35 lat. Prędkość konstrukcyjna to 80 kilometrów na godzinę, a eksploatacyjna - 50 kilometrów.

Wartość kontraktu to 52 mln euro (podstawowe zamówienie plus opcja). Na skorzystanie z prawa opcji zamawiający ma do 16 miesięcy. Dostawa niskopodłogowych tramwajów z zamówienie podstawowego rozpocznie się w trzecim kwartale 2024 roku. Pesa zaoferowała 48 miesięcy gwarancji na swoje pojazdy.

Sztokholm zdobyty! Wyprawa wzdłuż 18 południka (3)

dokończenie z poprzedniego numeru

Weszliśmy do wnętrza wielkiego stadionu. Bardzo przypomina nasz Stadion Narodowy w Warszawie. Arena sportowa była zupełnie pusta. Ani śladu murawy. Dyrektor Fredrik Cornell wyjaśnił:

- Trzy dni przed meczem przygotowujemy murawę. Przyjeżdża w rolach, my dalej nią się opiekujemy. Tu są rozgrywane wszystkie mecze narodowej reprezentacji piłkarskiej. Cały stadion zapełnia się kibicami. To wielkie przedsięwzięcie organizacyjne. Tu odbywają się wielkie koncerty, na który może wejść jeszcze więcej osób. Zawody żużlowe też wymagają jeszcze większej pracy - trzeba wwieźć tysiące ton nawierzchni, sprowadzić ją a po zawodach wszystko wywieźć i posprzątać. Ale dajemy sobie radę.

- Jak dobrze dla naszej idei, że 18 południk przechodzi przez sławny stadion!, wielu kibiców, widzów natknie się na nasze tablice i wyczyta „Bydgoszcz”! - mówię do Stefana, niebawoma promocją naszego miasta, naszej idei.

Ponadto dodaję – wolałbym nie być tu na zawodach żużlowych. Mógłbym ogłuchnąć od ryku maszyn w takim kotle!

Przemek Głowacki patrzy i pokazuje nam przeciwny zakręt.

- 21 września 2013 byłem na zawodach Grand Prix i tam siedziałem. Jako bydgoszczanin dopingowałem Tomasza Golloba i widziałem z bliska jego potworny wypadek po starciu z Tai Woffindenem. Że on z tego wyszedł to cud. Niestety, cztery lata później cudu już nie było...

Pożegnaliśmy się z panią ambasadorką, jej ekipą, z panem dyrektorem Areny. Miłe to wszystko było.

To już koniec oficjalnego pobytu. Mamy jeszcze sporo czasu na zwiedzanie Sztokholmu i okolic, gdyż powrót mamy dopiero w środę wieczorem.

Udaliśmy się do muzeum historii naturalnej. Podziwialiśmy ten wspaniały przybytek.

Pochodziliśmy trochę po Sztokholmie i wróciliśmy do państwa Głowackich. Parę godzin odpoczynku spędziliśmy na lekturze niektórych dzieł z kolekcji Przemysława. Trzeba było odpocząć przed wieczornymi imprezami. A okazja sama wpadła do ręki – tego dnia pani Magda Głowacka obchodziła właśnie na – te urodziny, a ja za dwa dni też obchodzę urodziny.

Zaprosiliśmy miłych gospodarzy do pobliskiej restauracji. Każdy z nas zamówił coś innego, zdaliśmy się na gust państwa Głowackich. Po blisko półgodziny kelner zaserwował nam obiad. Co za frykasy! A jaka ich ilość! Ledwo każde z nas to wszystko zjadło. Dania niezwykle smakowite. A wszystko nie tak drogo jak by się wydawało.

Po obfitej kolacji wróciliśmy pieszo do domu. I znowu impreza, tym razem urodzinowa i pożegnalna. I ponownie życzenia, wiwaty. Pani Magda jest niezwykle wesoła towarzyska, nic nie straciła z polskości, choć w Szwecji mieszka trzydzieści lat.

- Niech żyją Wodniki (Aquarius) – nasza jest era jak w musicalu „Hair”, - wiwatowałem z solenizantką.

Ale nie zapomnieliśmy spraw związanych z 18 Południkiem. Przemysław buszował w internecie. Wynalazł w gminie Solna (wewnątrz stolicy) szkołę, przez którą przechodzi nasz południk

- Ja tam pojedę, wezmę sprawę w swoje ręce – stwierdziła



Na zdjęciu: Stefan Pastuszewski wręcza prezent i list przewodni pani ambasador RP od Prezydenta Bydgoszczy pana Rafała Bruskiego. Fot. Przemysław Głowacki

Magda. Może przekonam ich do idei.

Na północy Europy Przemysław odkrył spore miasto w Norwegii – Finnsnes, gdzie nasz południk przechodzi przez miejscową szkołę.

- Można z nimi nawiązać kontakt – stwierdził. I tak możemy spać nasz południk 18 od samej Północy aż po Południe.

Dosyć długo świętowaliśmy gdyż następnego dnia nie mamy żadnych obowiązków służbowych.

Środa 26 stycznia

Pogoda zrobiła się pochmurna. Dobrze, że choć wtorek był wspaniały. Udaliśmy się do centrum. Świetnie się ono prezentuje. I co ciekawe – duży ruch pieszych. Wstąpiliśmy do Zbrojowni, muzeum tuż przy parlamencie. Jest tam co podziwiać, są wspominki o naszych związkach ze Szwecją – Zygmunt Waza. Natomiast nic o ich wyczynach w Polsce podczas „potopu” w połowie 17 wieku. Żaden naród nie chce propagować swej niegodnej przeszłości. Taka to prawda. Zaprowadźcie jakiegoś Niemca do Auschwitz – Birkenau! Wołami go tam nie zaciągniesz.

Na obiad wstąpiliśmy do eleganckiej azjatyckiej restauracji. Za 130 koron (około 57 złotych) możesz jeść, pić ile tylko żołądek pomieści. Można tam siedzieć do końca dnia i zjadać po trochu.

- Niektórzy siedzą i jedzą cały dzień za nieduże pieniądze – stwierdził Przemysław.

Dużo potem chodziliśmy po

Sztokholmie. Jest tam co podziwiać i zazdrościć Szwedom, że nie dotknął ich żaden kataklizm wojenny.

Po drodze do domu wstąpiliśmy do nowoczesnej dzielnicy Vällingby. Tam zaopatrzyliśmy się w mapy Sztokholmu. Podziwialiśmy centrum tej dzielnicy. Jeszcze niedawno były tam jakieś rudery.

Niedługo potem przyszło nam opuścić gościnny dom państwa Głowackich. Dziękowaliśmy im za wspaniałą gościnę. Przemysław odwiózł nas na odległe lotnisko Arlanda.

Na lotnisku nikt nas nie pytał o jakieś dokumenty covidowskie. Samolotem LOT -u odlecieliśmy do Warszawy.

Czwartek 27 stycznia

Po noclegu na Tamce, poszliśmy na spotkanie z Markiem Rafaelem Nowakowskim do Cafe Radio przy ulicy Nowogrodzkiej. Spotkanie zaaranżował mój syn Jarosław, który dobrze się zna z Markiem. To dalsza nasza batalia związana z 18 południkiem. Cafe Radio to kawiarnia związana z pamiątkami po Radiu Wolna Europa. Wiele tu zdjęć, dziś już historycznych. Nas najbardziej interesowały pamiątki po Tadeuszu Nowakowskim, pisarzu, publicyście, Honorowym Obywatelu Bydgoszczy. Z Markiem nawiązaliśmy szybko nić przyjaźni, tym bardziej, że moi rodzice i Marka to przyjaciele z Bydgoszczy i wojennego Włocławka.

Marek (Mark – oficjalnie) wypytywał nas o 18 Południk. Bardzo tym się zainteresował. Kiedy mówiliśmy o Kapsztadzie



Na zdjęciu: Stefan Pastuszewski wręcza pismo i prezent szefowi protokołu sztokholmskiego Ratusza panu Johanowi Tegelowi od Prezydenta Bydgoszczy pana Rafała Bruskiego. Fot. Przemysław Głowacki

on od razu odpowiedział:

- Mamy w Johannesburgu swych ludzi. Kapsztad musi się udać. Pojedziemy tam, czując się bydgoszczaninem. Niech nasze miasto będzie miało swój wyznacznik na krańcu Afryki.

Skąd takie wpływy? - Marek wiele lat pracuje w Katarze w tamtejszej telewizji, sławnej Al - Dżazira (Al -Jazeera). On ją zakładał pod koniec XX wieku. Zna wszystkich notabli, oni znają niego, posiada bezpośrednie dojście do najwyższych władz tego emiratu. Polska ma świetne notowania, Katar dostarcza Polsce płynny gaz do Świnoujścia. To dla Polski strategiczny partner. Jesienią Marek musi być stale w Katarze, gdyż pokieruje telewizją podczas mundialu piłkarskiego.

Długo rozmawialiśmy o Bydgoszczy. Marek ma idee i to wcale nie idee fix. Chce uruchomić w Bydgoszczy Dom Literatury im. Rodziny Nowakowskich na zaniedbanej nieruchomości przy ulicy Podgórznej 15. Tam przed wojną mieszkała cała rodzina. A rodzina to: Stanisław Nowakowski, dziennikarz w „Dzienniku Bydgoskim” pochodzący ze Śremu. W roku 1920 działał aktywnie w Olsztynie podczas plebiscytu. Opcja polska poniosła porażkę a Stanisław z rodziną musiał ewakuować się do Bydgoszczy. Nasze miasto chętnie go przyjęło. Po roku 1939 Niemcy go dopadli i zginął w maju 1942 roku w obozie koncentracyjnym w Dachau uśmiercony zastrzykiem. O nim praktycznie nikt nie pamięta.

Następnie jego synowie – Tadeusz już wspomniany oraz Jerzy, który wydał ciekawe

wspomnienia o Bydgoszczy, w której mieszkał kilkanaście lat po wojnie i był dziennikarzem w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”. No i syn Tadeusza Marek, dziennikarz, obywatel świata, motor tego przedsięwzięcia. Jak na jedną rodzinę to wielu, wielu.

- Najpierw trzeba ustalić własność tej posesji. W ten sposób włączymy się w działanie – odpowiedział Pastuszewski – ale finanse to już Pana sprawa.

- Damy sobie radę – optymistycznie odrzekł Marek - moja rodzina zasługuje na trwały ślad.

Stefan Pastuszewski nie byłby sobą aby podjąć następny temat.

- Pana ojciec był przewodniczącym Światowego Związku Bydgoszczan. Ja mu wiele pomagałem jako radny miejski i wiceprezydent miasta. Niestety, związek już nie istnieje. Po śmierci ojca nikt nie chciał zająć się poważnie pracą związkową. Do gadania ludzi jest pełno ale do konkretnej roboty prawie nikt. Trzeba reaktywować tę instytucję. Posiadamy już chętnego – naszego nowego przyjaciela w Sztokholmie - pan też nadaje się do tej pracy – zakończył mowę Pastuszewski.

- Cenna to inicjatywa, przemyśle; rzeczywiście, mógłbym przejąć schedę po ojcu – stwierdził Marek.

I tymi aż trzema problemami zakończyliśmy spotkanie. Oby tylko one zmaterializowały się!

To już finał eskapady. Stefan wyjechał pociągiem do Bydgoszczy; ja zostałem w Warszawie aby uczcić swe urodziny w gronie syna i jego przyjaciół.

KONIEC



Na zdjęciu: Krajobraz okolic Sztokholmu – skały, jeziora, świerki. Trochę nostalgiczny. Fot. Przemysław Głowacki

Andrzej Bogucki

Elżbieta Kromplewska (1939-2022)

12 kwietnia 2022 r. zmarła w Bydgoszczy śp. Elżbieta Kromplewska, ur. w Łapach k/ Białegostoku. Regionalistka, nauczycielka, instruktorka kulturalno-oświatowa, krajoznawca, przewodnik PTTK w Bydgoszczy, działaczka PTTK Oddział Bydgoszcz i w latach 1990-2022 Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” II Bydgoszcz – Fordon im. gen. Józefa Hallera. Od początku lat 70. XX w. oprowadzała wycieczki po Bydgoszczy i na Szlaku Piastowskim, Kaszubskim, po Ziemi Chełmińskiej i Kujawach. Należała do elitarnego koła przewodników PTTK w Bydgoszczy oraz do Bydgoskie-

dowych i Nieprofesjonalnych. Była mistrzynią wszelkich kulinariów, win i nalewek, którymi obdarowywała swoich licznych przyjaciół. Uczestniczyła w niezliczonych imprezach kulturalnych i krajoznawczych, wszędzie mile widziana i podziwiana, bo należała przecież do osób barwnych i znanych regionu. Jako pierwsza w Bydgoszczy wprowadziła konkurs na Szopkę Bydgoską zorganizowany dla uczniów szkół fordońskich. Jej pomysł później rozwinął się na ogólnie miejski. Zaangażowała się społecznie razem z mężem w działalność Związku Szlachty Polskiej Oddział Bydgoszcz. Pracowała jako nauczycielka



go Towarzystwa Heraldycznego – Genealogicznego i Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Związku Szlachty Polskiej Oddział Bydgoszcz. Była członkiem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Króla Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Współpracowała z międzynarodowym Bractwem Inflanckim z siedzibą w Bydgoszczy, z którym podróżowała po „Inflantach”. Działaczka kultury, zajmowała się folklorem, rzeźbiarstwem, hafciarstwem, malarstwem. Organizowała i prowadziła teatrzyki dla dzieci i młodzieży. Posiadła sztukę origami, czyli sztukę składania papieru. Była organizatorką różnych konkursów dla dzieci. Działała w zarządzie Bydgoskiego Towarzystwa Twórców Lu-

w Libii oraz w Szkole Podstawowej 29 w Bydgoszczy. Z mężem Romualdem wędrowała i podróżowała po wielu krajach. Organizowała i prowadziła szkolenia o tematyce regionalnej oraz z dziejów przenikania różnych kultur europejskich. Była osobą niezwykle pogodną i szlachetną, bardzo lubianą wychowawczynią dzieci i młodzieży. Po śmierci Papieża Jana Pawła II Wielkiego, corocznie w jego rocznicę śmierci budowała pomiędzy blokami przy al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Kapliczkę na drzewie z Krzyżem, który został poświęcony w Katedrze w Pińsku. Zawsze przed Kapliczką 2 kwietnia w pogodę czy deszcz okoliczni liczni mieszkańcy modlili się przed tą Kapliczką.

Świat Inflanckie Pismo literacko-naukowe Wydawca: Bractwo Inflanckie 85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1, tel./fax (052) 321 33 71, e-mail: akant24@wp.pl

Redaguje kolegium: Andrzej Bogucki - Piekuns, Jarosław Janczewski - Lusiś, Roman Sidorkiewicz - Klijans, Stefan Pastuszewski - Lauva (redaktor naczelny), Malwina Witucka-Krygier (sekretarz redakcji)

Rada redakcyjna: Helena Bagińska (Windawa – Ventspils), Jan Hryniewicz (Ryga – Rīga), Rafał Berger (Bydgoszcz), Maciej Bulak-Balachowicz (Warszawa), Bogusław Dybaś (Toruń), Paweł Bogdan Gąsiorowski - Zostevins (Bydgoszcz), Krystyna Kukucka (Włocławek), Aarne Puu (Kraków), Alina Tsvetkova (Järva-Jaani), Mahmud Taha Żuk (Warszawa).